„GŁOS NARODU“
wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwarazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal

Wydanie wieczorne

Cena 10 halerzy

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.
Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.
Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca.
Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 19.

Nr. 198. Kraków, wtorek dnia 24 kwietnia 1906 roku. ROK XIV

W drodze do unii osobistej.

(*Mm.*) W ciągu dni kilkunastu po objęciu władzy zarysował już sie wyraźnie program nowego gabinetu węgierskiego.

Zdąża on do samodzielności ojczyzny. Ponieważ zmadyaryzowanie armji jest na razie rzeczą niemożliwą, przeto wybrali nowi ministrowie drogę odmienną, lecz również niezawodną: postanowili zawrzeć unię celną i utworzyć odrębne terytorjum cłowo-handlowe.

Wekerle postawił trzy zasady zupełnie jasno sformułowane:

1. Rząd opiera sie wprawdzie na fundamencie ugody z 1867 r., ponieważ ta ustawa jeszcze obowiązująca w obecnej chwili. Ale stronnictwa, posiadające przedstawicieli w rządzie, który się uważa tylko za tymczasowy i przejściowy, nie zrzekają się swych programów, odkładając ich wykonanie wyłacznie na czas okresu przejściowego. Nie zrzekają sie swego programu i te stronnictwa, które odrzucają ugodę z 1867 roku i dążą do zaprowadzenia czystej unii osobistej.

2. Odnośnie do spraw wojskowych koalicja przystała, że na ów czas przejściowy odłoży załatwienie tych postulatów wojskowych. Zachowała przecież pełną swobodę postawienia żądań wojskowych później, gdy okres przejściowy minie. Gabinet zobowiązał sie do przeprowadzenia w Izbie poselskiej tylko normalnego kontyngentu rekrutów i kredytów wojskowych, już poprzednio uchwalony przez delegacje.

3. Zamiast unii celnej ma być zawarty traktat cłowy tego rodzaju, by towary z Austrji do Węgier oraz odwrotnie, przewożono bez cła. Każde państwo ma mieć odrębną, samodzielną taryfę celną, która ma być identyczna i równobrzmiąca. Traktat cłowy miałby wejść w życie stanowczo od 1907 r., to jest po upływie traktatów handlowych, które gasną w 1907 r.

Dlatego Fryderyk hr. Schönhorn, pierwszy prezydent trybunału administracyjnego w Wiedniu, miał słuszność, gdy na szpaltach dziennika „Vaterland“ określił nowy gabinet węgierski temi słowy: „Wypisał on w swym programie rok 1867, ale wymawia się ową cyfrę tak, jak 1848“.

Lecz nie może być inaczej. Madyarzy są narodem politycznie wyrobionym i zręcznym. W 1867 r. przyjęli ugodę, bo była to suma najwyższa koncesji, jakie mogli osiągnąć w owej chwili od pobitej Austrji. Dzisiaj po 39 latach pracy politycznej i politycznego rozstroju, sukienka, uszyta w 1867 r., okazała sie za ciasna. Dążą do sprawienia sobie innej. Chcą zrazu rozdziału cłowego, potem unii osobistej.

Kto patrzy trzeźwo i nie chce okłamywać innych, a co gorsza, siebie samego, przyzna, że przygotowania obecne są podstawą do unii osobistej. Zamiast unii celnej, ten traktat handlowy i wypłata gotówkowa (Baarzahlung); podjęcie za lat dwa albo trzy żądań wojskowych; powszechne prawo wyborcze, które, zdaniem Appony'ego, ma ustalić sojusz idei narodowej z ideją demokratyczną, a zdaniem Polony'ego, ma przysługiwać tylko Węgrom-patryotom.

Wszystko to są następstwa chybionej, krótkowzrocznej polityki wiedeńskiej, która zawsze dążyła do absolutyzmu i nigdy nie umiała zrobić w porę ustępstw drugorzędnych, aby zdobyć korzyści pierwszorzędne. Faktem jest, że dyplom październikowy (1860) Agenora hr. Gołuchowskiego, który chciał sfederalizować całe państwo, zadawalniał Węgrów. Byliby się z nim pogodzili i nie przyszłoby do dualizmu. Lecz biurokracja wiedeńska chciała państwo centralizować i germanizować. Węgrzy odnośnie do siebie złamali ten system i teraz idą już konsekwentnie dalej.

Ruch polityczny w kraju.

Komitet wykonawczy centrum ludowego, od był wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem ks. kan. dra Spisa. Obecnym był tamże prezes stronnictwa ks. prał. *Pastor*, który przedstawił kilka ważnych spraw z chwili bieżącej. Między innymi doniósł, że w myśl uchwały komitetu wykonawczego prosił listownie hr. Dzieduszyckiego o zwołanie Koła sejmowego. W odpowiedzi, hr. Dzieduszycki podniósł, że zwołanie Koła byłoby obecnie trudnem ze względów taktycznych i osobistych, zwłaszcza z powodu wielkiego rozproszenia posłów sejmowych. Uznając słuszność motywów przytoczonych przez prezesa Koła polskiego, odstąpiono na razie od postulatu zwołania Koła.

W końcu omawiano obecną sytuację i powzięto kilka uchwał co do organizacji stronnictwa.

Wiec katolickiego centrum ludowego w Tuchowie.

W niedzielę 22 bm. zwołał ks. dr Żyguliński wiec ludowy do Tuchowa (pow. Tarnowski). Przybył nań także ludowiec, poseł Olszewski. Chciał on przy pomocy kilku swoich zwolenników przeprowadzić, aby jego obrano przewodniczącym. Po rozstąpieniu sie jednak na sali obecnych, pokazało się, że za miejscowym proboszczem ks. drem Maciejowskim oświadcza się przeszło pięć razy większa liczba osób, aniżeli za panem posłem Olszewskim. Przewodniczył więc ks. dr. Maciejowski. Omawiano reformę wyborczą, oraz działalność centrum ludowego. Ks. Żyguliński był referentem tych dwu spraw i jego zapatrywania znalazły prawie ogólny poklask. Wprawdzie p. Olszewski oskarżał centrum ludowe o nieszczerość, dalej o to, że pozostając w Kole polskiem, może się stać „pańskiem“, bo kto się z kim wdaje, takim się staje. Zapomniał widocznie p. Olszewski o tem, że ludowcy przestając z socjalistami prędzej przejść mogą — według tej maksymy do obozu socyalistycznego, aniżeli centrum do konserwatywnego.

Obrady odbywały się względnie spokojnie, i w tonie przyzwoitym.

Oświadczono się za reformą wyborczą i pochwalono działalność posłów z centrum ludowego.

Sejmik relacyjny.

Telegramy doniosły już o zebraniu wyborców wielkiej posiadłości ziemi przemyskiej, —na którem pp. Goraýski, Kozłowski, Szeptycki i Krasiński, zdawali sprawę ze swej działalności w sejmie i Radzie P. Przemówienia tych panów rzucają charakterystyczne światło na zapatrywania, panujące obecnie w kołach naszego obywatelstwa ziemskiego. Warto zatem bliżej zaznajomić się z niemi.

Pierwszy przemawiał Kazimierz hr. Szeptycki, brat metropolity, który głównie krytykował reformę wyborczą, w sposób bardzo powierzchowny. Hr. Szeptycki jest bezwzględnym przeciwnikiem reformy i barona Gautscha. Jego zdaniem, projekt bar. Gautscha dobry jest tylko dla partji socjalistycznej, (!) która chce tylko jedną klasę zastępować, a nie całe społeczeństwo, i która za najwyższą zasade stawia walkę klasową, a nadto przez organizację swoją jest przygotowaną i skutkiem nieuznawania narodowości, a więc braku w tym kierunku waśni, najsolidarniejszą.

W dalszym ciągu hr. Szeptycki omawiał, jakie stanowisko zajęło Koło polskie wobec projektu rządowego? Oświadczyło się ono za szeroką (!) reformą demokratyczną, ale wobec projektu bar. Gautscha musiało zająć negacyjne stanowisko, bo nie odpowiada on potrzebom politycznym naszego kraju, potrzebom narodowym polskim, i wreszcie istotnym potrzebom ekonomiczno-socjalnym.

Te względy, które hr. Szeptycki uzasadniał bardzo szeroko, były powodem negacji Koła pol., a nie, jak niektórzy podsuwają, obrona interesów jednej warstwy społecznej i chęć utrzymania kurji. Uzasadniając twierdzenie, że projekt bar. Gautscha nie odpowiada potrzebom narodowym polskim, podniósł hr. Szeptycki, iż nie z tego tytułu oponuje się projektowi, że Rusini mają otrzymać większą ilość mandatów, zastosowaną do cyfry ich ludności, bo fakt ten nie musi mieć za konieczne następstwo krzywdy i szkody dla narodowości polskiej, ale krzywda i szkoda tak dla Polaków, jak i Rusinów byłoby to, gdyby przy głosowaniu powszechnem i równem — a w braku skutecznej ustawy, chroniącej zupełną wolność wyborów — swawolna agitacja znanymi środkami niezliczalnych obietnic, oszczerstw i gróźb przeforsowywała na posłów ludzi, którzyby w pierwszym rzędzie nie narodowość ruską reprezentowali, lecz teorje anarchizmu i rewolucji. Gdyby reforma wyborcza i odnośne ustawy wyborcze były takie, aby na ich podstawie i z okręgów ruskich mogli wychodzić Rusini, będący wyrazem normalnego usposobienia większości społeczeństwa ruskiego, a zwłaszcza ludu, nie zaś tylko najskrajniejszych jego jednostek, — widziałby mówca w większej ilości piastowanych przez Rusinów man

datów tę dobrą stronę, iż łatwiej mogłoby przyjść do kompromisowego wzajemnego „modus vivendi“, a kiedyś i do zgody i nie mógłby rząd jednej narodowości przeciw drugiej w naszym kraju wygrywać.

Mimo wszystkich obecnych ostrożności wzajemnego stosunku Polaków z Rusinami jest dla mowcy niewzruszonem credo, że pokojowe załatwienie sporu między tymi dwoma szczepami jest dla obu pierwszorzędnej doniosłości interesem narodowym, interesem szerszym i dalej w przyszłość sięgającym, niż chwilowa ilość i wzajemne proporcje piastowanych przez jednych albo drugich w Galicji mandatów. Interes ten będzie się tem silniej uwydatniał, im bardziej za kordonem na rozległych ziemiach Podola, Wołynia i Ukrainy ugruntowywać i rozwijać się będzie życie konstytucyjne: „I tam żywioł polski — mówił hr. Szeptycki — w mniejszości, a przyszłość i rozwój swego ekonomicznego i kulturalnego wpływu dużo lepiej zapewnić sobie zdoła, nie przez narodowościową walkę, lecz właśnie przez szukanie w drodze kompromisów narodowościowego modus vivendi z Rusinami.“

Omawiając kwestję, że projekt br. Gautscha nie odpowiada istotnym naszym potrzebom ekonomiczno-socjalnym, podniósł p. Szeptycki, że równość prawa głosowania może być nieszkodliwą w krajach niezwykle bogatych (!) gdzie procentowo większa część ludności już w pewnym przeciętnym dobrobycie się znajduje i do samodzielnych gospodarstw należy, jak n. p. we Francji. W większej części atoli krajów austrjackich, jest wprost przeciwnie. Izba posłów byłaby wyłączną reprezentantką warstw, które nie samodzielnie, ale zależnie w obcych gospodarstwach udział biorą, posłami zaś byliby ludzie wcale nie produkcją się zajmujący, lecz zawodowi politycy w miarę swoich talentów czysto agitacyjnych.

Co do szans projektu br. Gautscha w komisji i izbie posłów, to zdaniem mowcy są one dla rządu niekorzystne. Zdaniem hr. Szeptyckiego dopiero, gdy projekt Gautscha a i z nim i jego rząd upadł, byłaby aktualną kwestją, jaką konkretną formę nowa reforma wyborcza miałaby przybrać ale że nie zejdzie ona z porządku dziennego tej czy przyszełej izby, to pewne.

W końcu mowca oświadczył się za projektem dra Grabmayra, aby ogół wyborców podzielić na dwie klasy: na powszechną i równą już ściśle wedle ilości ludności i na drugą opartą na wyższym cenzusie podatkowym i wykształcenia i aby każda z tych klas mniej więcej połowę posłów do parlamentu wysyłała. Hr. Szeptycki sądzi, że myśl ta może najłatwiej zyskałaby potrzebną dla siebie ilość głosów w parlamencie....

Jak widzimy hr. Szeptycki jest wielkim pesymistą co do reformy wyborczej, a niemniejszym optymistą, co do stosunków rusko-polskich..., zapomina jednak widocznie, że odkąd metropolję lwowską objął jego brat, stosunki te znacznie się pogorszyły, i nie widać żadnych objawów, które by mogły usprawiedliwiać optymizm hr. Szeptyckiego...

Co do zarzutów przeciwko reformie wyborczej, są one albo bardzo dyletanckie, albo powtórzone z repertoaru p. Abrahamowicza i hr. Dzieduszyckiego. Idąc za radami i zapatrywaniami hr. Szeptyckiego, nie doszlibyśmy nigdy do prawdziwej reformy ani do naprawy obecnych opłakanych stosunków...

O wiele grutowniejszem i bardziej zasadniczem było przemówienie dra Włodzimierza Kozłowskiego, który chociaż jest również przeciwnikiem powszechnego głosowania, ma przynajmniej własne zdanie o tej sprawie. Mówił on wprawdzie o sejmowej reformie wyborczej, ale te sprawy pozostają z sobą w bliskim związku. Dr. Kozłowski oświadczył, że jak przeciwnym był zaprowadzeniu V kurji przy wyborach do parlamentu i należał do owych trzech posłów, którzy w Kole polskiem przeciw takiemu rozszerzeniu prawa wyborczego głosowali, tak jest przeciwnym i zaprowadzeniu kurji V przy wyborach do sejmu. Utworzenie kurji V przy wyborach do parlamentu uważał dr Kozłowski jako rozsadzanie zasady obecnego ustroju wyborczego a jako najkrótszą drogę nietylko do powszechności, ale i do bezwzględnej równości głosowania. Natomiast był za powszechnem prawem wyborczem organicznem. Zasadą i podstawą głosowania nie powinien być jedynie fakt, że się ktoś urodził i 24 lat żyje, ale że bierze udział w pracy i że należy do jakiegoś związku pracy. Skoro atoli stało się, że rozszerzono prawo wyborcze do parlamentu, przez zaprowadzenie kurji V, to z faktu tego należało wyciągnąć pewne konsekwencje polityczne i w kwestji wyborów sejmowych. Wprawdzie system głosowania do parlamentu nie potrzebuje być zgodnym z systemem wyborczym sejmowym, jednak nie należy wykluczać od prawa głosowania przy wyborach do sejmu tych, którzy mają prawo głosowania do parlamentu, bo wytwarza to pewną grawitację ku Wiedniowi. Mowca już przed 8 laty proponował izby robotnicze i przyznanie im prawa głosowania, a także izbom adwokackim, lekarskim i. t. d. Z wnioskami swymi wówczas się nie utrzymał, dziś są one spóźnione; jako szkic więc do dyskusji, a nie jako ostateczne słowo proponuje:przyznanie robotnikom fabrycznym zorganizowanym w Kasach chorych, osobnej kurji z prawem bezpośredniego głosowania na pewną ilość posłów sejmowych; na wsi natomiast przy powszechności głosowania zachowanie pośredniości wyborów w myśl proponowanej w swoim czasie przez hr. Taaffego reformy wyborczej, a nadto powiększenie ilości posłów sejmowych z miast. Dr. Kozłowski przestrzegał w końcu przed negatywnem załatwieniem rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu, bo mogłoby to przynieść szkodę idei autonomicznej.

Dalej omawiał p. K. pojedyncze stronnictwa sejmowe, przyczem o centrum wyraził się, że obudziło ono nadzieję postawionym przez siebie programem; mowca uznaje potrzebę ludowego stronnictwa katolickiego, któreby miało szerszą podstawę narodową, opierało się na zasadach encykliki Leona XIII.., byłoby łącznikiem między masami ludu, a innymi stanami w myśl miłości chrześciańskiej i tolerancji.

Stronnictwo takie może mieć w kraju wielką przyszłość, a powinno być wałem ochronnym przeciw socjalistom i skojarzonym z nimi ludowcom. Żałować wypada, że pierwszy krok centrum nie był szczęśliwy. (?) a mianowicie gromadne

---

LOSY TAŁALEJA.

Powieść
J. J. Miaśnickiego.
Przetłómaczona z oryginału rosyjskiego.

28) (Ciąg dalszy)

— Ach, nie, poczekajcie! Za pozwoleniem.. może Anna Gerasimowna co powie... usiądźcie Tałałeju Iwaniczu!

Pokojówka strzeliła oczami w Riazańca, wyleciała jak ptaszek, a w chwilkę potem już powróciła.

— Proszę się rozebrać Tałałeju Iwaniczu i pofatygować do pani, rzekła z obiecującym uśmiechem; Anna Gerasimowna życzy sobie od was usłyszeć o ostatnich chwilach Anisima Piotrowicza. Tałałej rozebrał się i obciągnąwszy surdut, poszedł za pokojówką. Przeszedłszy kilka pokoi, znaleźli się w małym saloniku, gęsto zastawionym różnymi drobiazgami i wazonikami. Z kanapki w rogu stojącej podniosła się Rastrepina i podeszła do niego na spotkanie.

— Witam cię Tałałejuszku, i uprzejmie kiwnęła mu głową, bardzo się cieszę widząc cię... siadaj..

— Uprzejmie dziękuję... ja postoję.

— Siadaj.. Duniasza, przynieś malagi.. siadaj Tałałejuszku, — upierała się wdowa uśmiechnięta, a chwyciwszy go za rękę, poprowadziła do kanapki.

Tałałej usiadł i rozglądał się jak szczwany wilk, czy nie dopatrzy i tu kogo w rodzaju Anisima Piotrowicza, — czy nie wpadnie w kaszę... Ale nie było nikogo oprócz siwej papugi, łażącej leniwie po szczeblach ogromnej klatki; więc się Tałałej uspokoił.

— Powiedz, proszę! jakież to nieszczęście, ach! — kiwała głową Rastrepina, siadając obok Tałałeja, nigdybym była nie myślała... więc nagle?

— Nagle, odpowiedział Tałałej opuszczając oczy przed wlepionym w niego wzrokiem wdowy.

— Rozpacza Matrena Teodorowna?

— Jakże by mogła nie rozpaczać Anno Gerasimowno.... stracić męża to nie bagatela..

— E, taki to i mąż Tałałejuszku! Ja oto a kontenta jestem, żem mojego nieboszczyka pochowała. Daj mu tam Boże Królestwo niebieskie. Wielki nicpoń był, szkoda i mówić... Przyjadę na pogrzeb... jakżeby... przyjadę oczywiście; dobry to był człowiek Anisim Piotrowicz.. mądry człowiek.. Matrena Teodorowna jego daleka krewna.. Chociaż ja tam i blisko z nią żyłam!... Testament zostawił?

— Nie wiem... nie słyszałem..

— Będzie wam wszystkim źle teraz bez Anisima Piotrowicza.... głównie, że to ona kobieta ograniczona, Matrena Teodorowna... zmęczony pewnie jesteś roznoszeniem listów? Napij się malażki.

— Nie piję.

— To damski trunek głuptasie! — podała kieliszek wdowa Tałałejowi, — kiedy ja piję, to widać, że damski...

Tałałej pomyślał i wypił „damskie“.

— Prawda że słodkie? No, i widzisz! — mówiła Rastrepina, nalewając nowy kieliszek.

— Męczył się też Anisim Piotrowicz jak umierał, czy nie? Tałałejuszku?

— Nadzwyczajnie się nie męczył, zdaje się.

— Nagle. Żal mi Matreny Teodorowny, bardzo mi żal. I interes mieli doskonały, a teraz jak ona sobie da z tem rady? Do tego trzeba mieć rozum, a u niej ani weź. Jak myślisz, czy zostaniesz u nich, czy odejdziesz?

— Sam jeszcze nie wiem, Anno Gerasimowno, westchnął Tałałej.

— Odejdź! Już dawno na ciebie patrzę i myślę: Coby to z niego można za chłopaka zrobić, a oni go do takich drobiazgów trzymają... odejdź Tałałejuszku.. i powierzchowność twoja przyjemna i zachowanie...

— Odejdź, i prosto do mnie, nachyliła się ku niemu wdowa; obecnie mam duży dom na Pokrywce, a niekontenta jestem z rządcy... ciebie Tałałejuszku dawnom sobie upatrzyła... bo masz powierzchowność przyjemną i wzięcie.. a Matrena Teodorowna kobieta głupia, nie może ocenić należycie... no jeszcze kieliszek Tałałejuszku.

Tałałej popatrzył na Rastrepinę, na jej siwe, jakby masłem zawalane oczy, na wybielone policzki z malowanymi rumieńcami i trącił się z gościnną Anną Gerasimowną.

— No, Matreno Teodorowno, myślał sobie, wracając do domu, teraz się krótko rozmówimy, bo jak tylko przykre słowo usłyszę, zaraz na rząd cę do Raztrepiny idę! Niech ci będą na zdrowie męczące modlitwy za nieboszczyka, ale bezemnie, bo ja nie do tego" — Gdy przyjechał do domu było już zupełnie ciemno. Rozebrawszy się poszedł do bufetu, gdzie pokojówka sprzątała zastawę do herbaty. Z salonu słychać było monotonne czytanie zakonnic, a w jadalni siedział Erofej Pimenicz i rachował na szczotach.

— Rozwiozłem, powiedział mu Tałałej; czy nic więcej niepotrzeba.

— Nie, panie subjekt! odpowiedział prokurzysta, nie odwracając się, aleś coś długo roznosił...

— To moja rzecz Erofeju Pimeniczu, odciął się i kiedy pan to prędzejby potrafił, to trzeba było samemu rozwozić.

Erofej Pimenicz zwrócił się ku niemu i ze zdumieniem popatrzył na Tałałeja. Tałałej stał założywszy ręce w tył i zuchwale patrzył mu w twarz.

— Przepraszam Tałałeju Iwaniczu! ukłonił się zmieszany niespodzianą zuchwałością Erofej Pimenicz.

— Nie nie szkodzi, rzekł Tałałej i poszedł do saloniku szukając pani.

— Szukacie Tałałeju Iwaniczu Matreny Teodorowny, zatrzymała go pokojówka? Pani weszła do sypialni.

Tałałej poszedł na prawo i znalazł się w sypialni.

Usłyszawszy szelest otwierających się drzwi, Matrena Teodorowna. stojąca przy komodzie z podpartą na ręce głową, wstrząsnęła się i pytająco popatrzyła na Tałałeja.

— Roznosiłem bilety Matreno Teodorowno, przemówił stając przy drzwiach. Anna Gerasimowna Rastrepina kazała się pani kłaniać i oświadczyć swoje współczucie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

usunięcie się jakkolwiek statutem dozwolone, od głosowania w parlamencie za autonomią (!) sprawiło to radość jedynie socjalistom (!). Centrum ludowe nie powinno było okazywać domowych szczerb Koła polskiego. W takiej chwili, gdy projekt rządowej reformy wyborczej jest krzyczącą krzywdą dla Polaków...

Widocznie p. Kozłowski jest zahypnotyzowany przez „Słowo p.“, — powtarza on bowiem frazes żywcem zaczerpnięty z tego dziennika. — Nie o autonomię galicyjską chodziło wszechniemcom, gdy zgłosili swój wniosek o wyodrębnienie Galicji, ale o obalenie reformy wyborczej; a zresztą, posłowie katoliccy nigdy nie mogą iść ręka w rękę z propagatorami ruchu: „precz z Rzymem!“

W każdym razie, sejmik przemyski dowodzi, że w umysłach naszej szlachty budzi się już przeświadczenie o nieuchronnej potrzebie reformy wyborczej, nietylko do parlamentu, ale i do sejmu. Jeszcze przed rokiem ubito w sejmie wszelkie próby reformy, — dziś, Wydział kraj. wygotował już projekt V kurji, — a p. Kozłowski zakreśla reformie znacznie szerszy program...

Wielki to i pożądany postęp...

Nowe morderstwa Marjawitów.

Wojna religijna w Królestwie Polskiem zaczyna przybierać zastraszające rozmiary. W parafji Leszno, gnieździe sekciarzy, gdzie już kilkakrotnie lała się krew w bratobójczej walce, w niedzielę 22 bm. mankietnicy znowu dopuścili się zbrodniczego **napadu na procesję katolicką**, który przeszedł wszystkie dotychczasowe ich gwałty, i pociągnął za sobą **przeszło 50 ofiar w zabitych i rannych!**

Według relacji pism warszawskich, krwawe to starcie miało przebieg następujący:

W niedzielę od rana do Zaborowa zaczęły nadciągać gromady ludzi z różnych parafji. Z Warszawy w tym czasie przybył umyślny delegat arcybiskupa warszawskiego, ks. Hübner, prefekt szkół.

Około godz. 2 po południu w Zaborowie zgromadziło się około 3.000 ludzi z sąsiednich wsi: Zaborówka, Łubka, Józefowa, Ożarowa, Łomny, Wygląd, Babic, Truskawia, Marjan, Borzęcina, Rokitna, Wąsów, a nawet Pruszkowa i Żbikowa pod Warszawą, zkąd też przybyła drużyna narodowo-robotnicza.

Tłum sformował się w szyku następującym:

Na czele kroczyła banderja w liczbie 100 koni. Następnie szli księża: Mystkowski, proboszcz z Zaborowa sędziwy 70-letni staruszek, dalej ks. Szczucki proboszcz ze Żbikowa, ks. Zawada z Łomny, delegat arcybiskupa ks. Hübner, oraz będący w Zaborowie na misjach, kapucyn o. Felicjan Sadowski, gwardjan z Nowego Miasta. Przed nimi szedł włościanin Szelachowski, który niósł krzyż oraz Tomasz Bożyk, niosący chorągiew kościelną. Cały trzechtysięczny tłum dla odróżnienia się od mankietników miał na ramionach białe kokardy, specjalne uszyte przez ochroniarki z Zaborowa.

Z pieśniami religijnemi na ustach wyruszyła cała kompania, a kiedy zbliżała się do Leszna, mankietnicy wyszli na jej spotkanie i widząc, że nadciągają z chorągwiami i z krzyżem, wynieśli swą chorągiew z kościoła i pochylenicm jej powitali kompanię. W tem jednak była zasadzka i zdrada.

— W jakim celu do nas przybywacie? — zapytał jeden z mankietników.

— Prosimy o wydanie nam kluczy od kościoła — odparł ks. Hübner. — Jestem po to delegowany przez ks. arcybiskupa warszawskiego.

W odpowiedzi na to, bez żadnego z goła powodu ze strony przybyłych prawowiernych katolików, z wieżycy kościoła oraz z sąsiednich domów i okopów okalających cmentarz, z dachów i rowów zaczęło się strzelanie z rewolwerów. dubeltówek, a nawet jak świadczą rany, z moździerzy kościelnych.

Pierwsi padli ranni o. Feliks, ks. Hübner i ks. Szczucki.

Na widok śmiertelnie rannych z tłumu katolików odpowiedziano na strzały kilkunastoma strzałami, raniąc trzech mankietników, których natychmiast przeniesiono do domów.

Znów gruchnęła ze strony mankietników salwa z blisko 200 broni i znowu kilkunastu katolików rzuciło się do ucieczki, część pozostała przy rannych. aby ich zabrać. Wówczas mankietnicy przypuścili szturm z drągami. Posypały się razy, któremi ze szczególną wściekłością bito ranionych księży.

Broniący księży katolicy z obawy o własne życie uciekli. Rzucono się za nimi w pogoń i strzelano, a dognanych okładano drągami. Na pobojowisku zostało około 40 bardzo ciężko rannych. Mankietnicy nie udzielili im żadnej pomocy i dopiero na usilne prośby kasjera miejscowej cukrowni pozwolono w drodze łaski przenieść omdlałych księży do mieszkania Głowackiego. Posłano po felczera z cukrowni, oraz po lekarza powiatowego J. Kosińskiego, którzy przystąpili do opatrunku.

Liczba ofiar przedstawia się jak następuje:

O. Feliks, kapucyn, 5 ran od kul moździerzowych. Ks. Mystkowski, proboszcz z Zaborowa, rana postrzałowa w rękę, zmiażdżenie czaszki i naruszenie żeber. Sędziwego kapłana, który jest 47 lat księdzem, a 11 proboszczem Zaborowa, bito żelaznemi drągami. Ks. Hübner, rana postrzałowa szyi i głowy, oraz pobicie kijami całego ciała. Ks. Szczucki, postrzał w biodro i pobicie całego ciała. Włościanie: Tomasz Bożyk, który niósł chorągiew, gospodarz z Wygląd, dobity na miejscu kijami. Niosącego krzyż, Szelachowskiego odwieziono w stanie beznadziejnym do Warszawy, do szpitala.

Z drużyny narodowej: Adam Mosakowski, robotnik z fabryki Troetzera w Pruszkowie, zmarł po przywiezieniu do szpitala w Zaborowie. Miał on kilka ran postrzałowych w piersi,a od pobicia drągami pękniętą czaszkę, z której wytrysnął mózg. Żądca Zaborówka, Sobolewski otrzymał śmiertelne rany i został odwieziony do domu w agonji. W Zaborówku umieszczono również w stanie beznadziejnym kobietę z Józefowa.

Prócz tego ciężkie rany postrzałowe otrzymało około 30 katolików, nie licząc lżej rannych.

W samem Lesznie mankietn. zabili Zofję Witkowską, prawowierną katoliczkę, jedną z niewielu, która miała odwagę głośno potępiać gwałty sekciarzy.

Sekciarze, przed wypuszczeniem rannego ks. Hübnera wymusili nad nim pod groźbą śmierci deklarację (napisaną przez mankietnika eks-księdza Furmanika), iż ks. Hübner „na czele ludu uzbrojonego“ szedł odbierać kościół w Lesznie. Z powodu tego gwałtu ks. H. ogłosił w „Kurjerze Warsz.“ następujący list:

„W d. 22 kwietnia 1906 r., kiedy z o. Feliksem kapucynem i ks. proboszczem Mystkowskim udaliśmy się do Leszna na misję, do kościoła wejść nam nie pozwolono, ale sromotnie pobito i poraniono, a nawet kilku z katolików za-

Z ruchu muzycznego

III.

Artykuły pisane w różnych porach i w różnych pismach zrobiły swoje. Wszyscy nieuprzedzeni przyznają słuszność zarzutom, podniesionym przeciw Tow. Muz. Tu i owdzie, dają się słyszeć oburzone głosy o „napaści przez prasę“, o zawiści. Głos, to — jak zwykle bywa w takich razach — ludzi jednostronnych. Na tych oglądać się nie można.

Każda sprawa ma trojakich ludzi: jednych, z góry już nieprzychylnych — z zasady; drugich entuzjastów z przekonania. Niesposób przekonywać pierwszych, którzyby męski ton w krytyce, uważają za „napaść“ lub „zawiść“, nietrzeba kaptować drugich, i tak już zapalonych, — pozostaje więc jeszcze najliczniejsza kategorja, to jest — obojętnych. Chodzi o to, aby ludzi zdala trzymających się, nieuprzedzonych, przekonać, o niemożliwych stosunkach muzycznych w naszem mieście. Dziś, kiedy sztuka plastyczna i piśmiennictwo obrały sobie Kraków za główną siedzibę, dziś, kiedy Kraków nadaje ton artystyczny całej Polsce, a nawet poza granicami, uchodzi za polskie Ateny, mamy w muzyce stosunki gorsze, jak w malarstwie przed Matejką.

Muzykę uważa się za coś, czego na serjo się nie bierze. Wirtuozów, jeszcze — jeszcze się toleruje, — ale nie przebacza się kompozytorom. Bardzo często w towarzystwach słyszy się zdanie: „pan taki miły i poświęca się muzyce“... Nikt nie zastanawia się nad tem, że twórczość muzyczna poza teatrem, wymaga szalonej pracy i wytrwałości. Przeważnie wyobrażają sobie, że kompozytor to darmozjad. który czeka na „natchnienie“. Malarstwo i literatura (mówię naturalnie o twórczości) wywalczyły już szacunek u „zwykłych zjadaczy chleba“, muzyka nie. Naturalnie, że nikt temu nie winien, jak właśnie sami muzycy. Znowu do malarstwa się odwołam. Dopóki nie było u nas talentów malarskich, nic się nie działo, przyszedł Matejko, powstała szkoła, a kiedy cały zastęp ludzi uzdolnionych się zjawił, powstała akademia. Tak samo powinno być z muzyką. Dzisiaj nie ma nic. Ani środowiska, dla wykonywania już napisanych dzieł, ani szkoły odpowiednio prowadzonej. O szkole muzycznej nie pora pisać. Na razie żądamy stanowczo reformy Tow. Muz., żądamy stanowczo!!

Odzywają się głosy bezradne: kogóż my znajdziemy lepszego? Pytania śmieszne. Tak jak jest dziś, gorzej być nie może. Jest wielu ludzi w Polsce, którzyby mogli przyjechać do Krakowa i objąć właściwe posterunki. Imiennie wymieniać, niema potrzeby tych, którzyby mogli stać w przyszłości na czele ruchu muzycznego w Krakowie, gdy przyjdzie czas, **to na rozpisany konkurs zgłosi się** wielu wybitnych i znanych muzyków.

Zakorzeniła się u nas przywara, że ludzie zajmujący się nie muzyką, jednem słowem, załatwiają się z jakimś artystą. Zdarzyło mi się niejednokrotnie słyszeć, iż „przeciętny zjadacz chleba“, o znanym i cenionym artyście, jednem słowem „stanowczo“ twierdził, że ów muzyk jest „niemuzykalnym“. Jeżeli już nie delikatność, to rozum wskazywał, że jest to wysoka niewłaściwość. Skąd mogą ludzie niemuzykalni wiedzieć, gdzie zaczyna się muzykalność, a gdzie się kończy? Przecież tacy sami panowie nazywali w swoim czasie „niemuzykalnym“ Beethovena. Już też zarozumiałość ludzka nie ma granic. Każdy z tych dyletantów obraziłby się śmiertelnie, gdyby jakiś artysta śmiał wygłosić „stanowcze“ zdanie o ich zawodzie. Więc rozstrzygania o talencie artystów, należy zostawić znawcom. Każdemu człowiekowi wolno mieć sąd swój **osobisty**, może komuś coś się podobać, lub nie, ale nie należy wygłaszać pewnych zdań na to, aby je narzucić drugim. W malarstwie już inne zapanowały obyczaje. Ludzie ostrożniej wygłaszają „złote myśli“ o obrazach. Poza artyzmem w sztuce, są pewne czysto mechaniczne, że się tak wyrażę, „ortograficzne“ zasady, o których sądzić mogą tylko artyści. Więc wygłaszanie zdania o kompozytorze znanym i uznanym, że jest „niemuzykalnym“ jest bardzo... śmiałe.

* * *

Wracając do Towarzystwa muzycznego, — uderzającem jest, że pomimo tylu z różnych stron podniesionych zarzutów, Towarzystwo milczy...

Milczenie jest zatem przyznaniem słuszności malkontentom. Podobno przygotowano odpowiedź, ale o tak kruchych podstawach obronnych, że uznano za stosowne nie ogłaszać jej. Taktyka to niedobra, ale jeżeli nawet teraz nie zbudzi się Zarząd Tow. Muz. do czynu, jeżeli zarząd nie odpowie na te zarzuty, trzeba będzie użyć środka innego, to znaczy, zwołać wiec ludzi chętnych dobrej sprawie, aby ci powzięli uchwały stosowne, które zostaną zakomunikowane Radzie Miejskiej, Wydziałowi Krajowemu i Rządowi.

Opinii publicznej lekceważyć **nie wolno.** Pamiętać należy, że Tow. Muz. jest utrzymywane ze składek publicznych, jeżeli zatem podnoszą się głosy w prasie z krytykami przeciw Tow. Muz., jest **obowiązkiem** Towarzystwa dać wyjaśnienie

Czekamy zatem... *Interim.*

bito. Poszkodowany byłem i ja, gdyż otrzymałem ranę w głowę i wiele uderzeń po całem ciele. Kiedy skrwawiony, nawpół przytomny siedziałem, przyszła do mnie gromada wiadomych sekciarzy z gotową deklaracją, abym ją podpisał.

Ponieważ deklaracja zawierała w sobie świadomy fałsz, a mianowicie głosiła, jakobyśmy księża zebrali kilka tysięcy uzbrojonego ludu i prowadzili dla odebrania siłą kościoła w Lesznie, przeto z oburzeniem odmówiłem podpisania deklaracji.

Gdy jednakże zagrożono, że nie będę wypuszczony i nie odpowiadają za bezpieczeństwo mego życia, ustępując gwałtowi, zbroczony krwią, pod wrażeniem grozy otoczenia, a mianowicie trupów wiernych i ran odniesionych przez o. Feliksa i ks. Mystkowskiego, wobec licznych świadków, których nazwiska sobie zanotowałem podpisałem z wyraźnem oświadczeniem, iż czynię to pod przymusem. Ks. M. Hübner."

Według telegraficznych wiadomości z Błonia, w dniu wczorajszym na polach okolicznych leżało tam jeszcze 6 trupów niezabranych, a w Lesznie w miejscowym kościele prowodyr mankietników ex-ksiądz Furmanik odprawił nabożeństwo „dziękczynne" i udzielił odpustu (!) wszystkim uczestnikom niedzielnej bitwy.

Z ROSJI.

„Kadeci" i autonomja Polski.

Centralny komitet partji konst. demokratycznej ogłosił w „Rusk. Wied." następujący komunikat:

„Z powodu ukazania się w różnych gazetach wiadomości i listów, że w partji „wolności ludu" zapadły jakieś nowe uchwały w sprawie autonomji Polski, sekretarjat centralny komitetu partji uważa za niezbędne oświadczyć, że wszystkie te wiadomości, oparte na błędnem zrozumieniu słów różnych mówców, zupełnie niezgodne są z prawdą, i że wszystkie powzięte dawniej przez partję uchwały w sprawie autonomji Polski, zawarte w programie partji i decyzjach zjazdów partyjnych, pozostają w swej mocy bez żadnych zmian".

Jak wiadomo zresztą, na zapowiedzianym dnia 3-go maja zjeździe delegatów stronnictwa w Petersburgu sprawa autonomji Polski traktowana będzie szerzej, stosowny zaś referat mają opracować Rodiczew i Kokoszkin.

Zniknięcie Hapona.

Według doniesień pism petersburskich piętnaście dni już minęło, jak Hapon wyszedł w dzień ze swego mieszkania petersburskiego (stale w ostatnich czasach mieszkał w Finlandji) i do tej chwili nie wrócił. Rodzina Hapona, mieszkająca w Finlandji, także nie ma o nim żadnych wiadomości.

Poszukiwania „haponowców" nie doprowadziły do żadnego rezultatu; władze policyjne i administracyjne na zapytanie w tej sprawie odpowiedziały, że żadnego rozporządzenia o aresztowaniu nie było. Według informacji policji, nie zaszedł żaden wypadek, z którym miałoby związek zniknięcie Hapona.

Podejrzenie ucieczki jak się zdaje, jest bezzasadne, gdyż Hapon przed zniknięciem zajęty był sprawami bieżącemi organizacji robotniczych, które jeszcze się zupełnie nie rozpadły, i miał interesy z rozmaitemi osobami, którym wyznaczył widzenie się w dniu 10 b. m. ale odtąd nikt go już nie widział.

Osoby bliskie Hapona twierdzą, że gdyby nie zaszedł tu żaden wypadek nieszczęśliwy, to Hapon byłby napewno zawiadomił o sobie rodzinę, która zawsze wiedziała dobrze o miejscu jego pobytu.

Przyjaciel Hapona, Kuzin, zakomunikował red. „Wieku XX", iż słyszał od pewnych osób, że na tajnem zebraniu „prawdziwych Rosjan" rozprawiano o Haponie i zapytywano, kto podejmie się zabicie Hapona. Niezależnie od tego Hapon otrzymywał często ostrzeżenia, iż grozi mu niebezpieczeństwo ze strony „czarnych secin". Dlatego nabiera szczególnego znaczenia okoliczność, że Hapona odwiedzał w ostatnich czasach dość często pewien tajemniczy „rewolucjonista" i właśnie po udaniu się z tym „rewolucjonistą" za miasto Hapon znikł bez śladu. Jak się zaś okazuje ów tajemniczy „rewolucjonista" był częstym gościem... żandarmerji. Jest więc rzeczą bardzo możliwą, że ów „prawdziwy" występujący w roli „rewolucjonisty" z polecenia „ochrany" sprzątnął Hapona, który wobec jego sprawy sądowej, mogącej ujawnić wiele ciekawych rzeczy, stał się dla pewnych „oficjalnych" sfer rosyjskich osobistością bardzo niewygodną.

Klęska „październikowców".

Klęska, jaką poniósł przy ostatnich wyborach Związek 30 Października, wywołała wielką konsternację w szeregach tego stronnictwa, które przed wyborami uchodziło za najsilniejszą partję. Zwłaszcza znamienną jest porażka przywódców tego stronnictwa w Moskwie: Guczkowa i Szipowa, którzy przepadli przy prawyborach. Zwłaszcza Guczkow, głośny „obrońca całej Rosji", który tak zajadle zwalczał na kongresach ziemskich autonomję Polski otrzymał wprost bajecznie małą liczbę głosów. Ta klęska „październikowców" skłoniła ich do zmiany nawet stronnictwa, które odtąd ma nosić miano „rosyjsk. partji liberalnej". Wątpliwą jest tylko rzeczą, czy zdoła to uratować zdyskredytowane stronnictwo, które „kadeci" pragną zupełnie rozbić. Jak donoszą pisma rosyjskie, lewica ziemstwa moskiewskiego, a głównie radni należący do partji konstytucyjno-demokratycznej starają się wszelkiemi siłami zadać ostatni cios „Związkowi 30 października" i uniemożliwić Guczkowi i Szipowowi dostanie się do Rady państwa (Izby wyższej). W tym celu stawiana jest kandydatura b. prezydenta m. Moskwy. ks. Golicyna. Jeżeli zaś Szipow i Guczkow nie dostaną się do Rady państwa, to ostatecznie stracą wszelki wpływ polityczny, i utworzona przez nich partja musi się rozpaść.

Z zaboru rosyjskiego

Z ruchu marjawickiego.

Z Błonia donoszą do pism warszawskich, że główni prowodyrzy ruchu marjawickiego, zasuspendowani księża, przybrali sobie przezwiska i tak ks. Żebrowski podpisuje się na korespondencyi z władzami „otiec (!) Kiryłł Żmudzkij;" ks. Furmanik przezywa się „otiec Wasilij", a ks. Kowalski „otiec Izaak."

W magistracie miasta powiatowego Błonia marjawita ks. Żebrowski złożył podpisaną przez siebie deklarację w języku rosyjskim tej treści:

„Ja marjawita, ojciec Cyryli, na gwałtowną (!) prośbę większej liczby parafjan m. Błonia w gub. warsz. przyjąłem na siebie odpowiedzialność za remanenty i przedmioty kościelne i od tego dnia przyjmuję w opiekę „związek marjawitów" i będę zarządzał aktami cywilno-kościelnemi do czasu rozporządzenia władzy rządowej w sprawie związku marjawitów i do nich dobrowolnie przystępujących katolików i innych wyznań.

Podpisano: O. Kyryl Żebrowskij."

Grono katolików, należących do parafji zgierskiej (pod Łodzią, jak donosi „Słowo" wróciło się niedawno do naczelnika pow. łódzkiego z prośbą o interwencję władzy administracyjnej w sprawie nielegalnie zabranego kościoła na cmentarzu w Zgierzu przez Marjawitów. Naczelnik powiatu odpowiedział parafianom zgierskim, że ani administracyjna ani policyjna władza nie ma prawa wtrącania się w tę sprawę i że parafianom pozostaje jedyna droga udania się z akcyą cywilną na drogę sądową. Zdaniem władz na podstawie uzyskanego wyroku parafianie zgierscy będą mogli poczynić odpowiednie kroki, w celu odzyskania napowrót zagarniętego nieprawnie kościołka.

Ruch marjawicki, ogarniający okolice Warszawy, odbije się także na „willegjaturze Warszawiaków, których pobyt na podmiejskich letnich mieszkaniach będzie uniemożliwiony, ponieważ w miejscowościach, objętych sekciarstwem, mankietnicy postanowili letnisk katolikom nie udzielać. Natomiast mają przyjmować rodziny wyznań obcych, jak ewangelików, żydów itp. Słychać jednak, iż ci, którym mankietnicy nadali przywileje nie mają zamiaru korzystania z „koncesyi" a to z obawy niepokojów i podszczenia ludu przez prowodyrów do walk z „masonami" tj. inteligencyą w ogóle.

Seminarjum katolickie dla... Rosjan!

Grupa popów, nowo utworzonej dyecezji prawosławnej chełmskiej złożyła synodowi prawosławnemu memorjał o konieczności utworzenia w Chełmie, niezależnie od istniejącego już seminarjum prawosławnego — równoległe seminarjum katolickie dla kształcenia w nim księży katolików narodowości rosyjskiej. Celem założenia takiego seminarjum ma być uchronienie ludności unickiej, która obecnie przeszła na katolicyzm, od spolszczenia za pomocą kościoła katolicko-polskiego. Dla katolików Rusinów powinni być księża katolicy Rosjanie, którzyby dodatkowo nabożeństwa w kościołach poza językiem łacińskim, odprawiali w języku rosyjskim.

Popi w swym memorjale wskazują, że najodpowiedniejszymi nauczycielami w tem rosyjskiem seminarjum „katolickiem" byliby... mankietnicy-sekciarze, którzy odłączyli się od kościoła katolickiego! Popi chełmscy, jak wskazuje ich memorjał, dla uwolnionych z jarzma prawosławia Unitów pragnęliby stworzyć specjalny „katolicyzm", któryby nie miał nic wspólnego z Kościołem katolickim i był... filją prawosławia!

Zjazd prefektów w Częstochowie.

Pierwszy zjazd prefektów szkół w zaborze rosyjskiego, obradujący trzy dni w Częstochowie przy udziale 60 księży, powziął następujące uchwały:

1) Mając na względzie istotne potrzeby kształcącej się młodzieży w szkołach różnego typu, potrzebę zastosowania wiedzy religijnej do rozwoju umysłowego uczniów, czas przeznaczony na wykłady religji, potrzebę podniesienia poziomu wykształcenia religijnego młodzieży, jak również niezbędne reformy w systemie nauczania, zjazd powołał komisje do opracowania programów dla szkół początkowych wiejskich i miejskich, szkół średnich różnych typów i seminarjów nauczycielskich po uchwaleniu dla rzeczonych komisji wskazówek następujących:

a) Stary Testament zredukować do zapoznania uczniów z ideą mesjaniczną.

b) Kurs niższy katechizmu wykładać na tle Historji św., ze szczególnem uwzględnieniem Nowego Testamentu.

c) Wprowadzać czytanie pisma św., Nowego Testamentu i wyjątków z literatury kościelnej.

d) Przy wykładzie historji Kościoła ze szczególnem uwzględnieniem traktować dzieje Kościoła w Polsce.

e) Przy wykładzie dogmatyki i etyki uwzględniać wiadomości z apologetyki.

f) Wprowadzić apologetykę jako przedmiot oddzielny.

2. Ponieważ szkoła ma przygotowywać do życia rzeczywistego, prefekt przez naukę religii, będącej środkiem rozwoju umysłowego ucznia, nie powinien ograniczać się do kształcenia jedynie umysłu ucznia, lecz zapoznając go ze światem wiary i moralności, powinien pomagać uczniowi w wyrabianiu nałogów dobrych w zakresie cnót chrześciańskich.

KORESPONDENCJA.

Warszawa, 20 kwietnia.

Bezmyślność, głupota i szkodliwość agitacji socyalistów za bojkotem Dumy wyszła teraz w całej pełni w przededniu prawyborów w Warszawie. Wprawdzie, rzecz prosta, socjaliści warszawscy nie przeszkodzili i nie przeszkodzą zabraniu się Dumy w Petersburgu, ani też wyborom w Królestwie, mogą jednak tylko wywrzeć wcale niepożądany wpływ na rezultat wyborów. Oto na terror socjalistów okazali się czułymi jedynie chrześcianie i okazują niezwykłą obojętność przy odbieraniu kart wyborczych, bez których każdy wyborca traci prawo głosu. Natomiast żydzi tłumnie odbierają te karty, tak że nawet w tych okręgach, gdzie chrześcianie pod względem liczby uprawnionych do głosowania mają większość, kart wyborczych odebrali znacznej mniej, niż żydzi. Termin wydawania tych kart upływa we wtorek, jeśli więc chrześcianie w ciągu tych dni nie powetują swej opieszałości czy też uległości bezsensownemu hasłu rzuconemu przez socjalistów, żydzi zostaną w większości i będą mogli wybrać nawet dwóch swoich kandydatów na posłów ze stolicy Polski!

Że żydzi o tem myślą, świadczy następująca napisana w żargonie odezwa, rozrzucona wśród ludności żydowskiej:

„Bracia! We środę, dnia 25-go kwietnia, w Warszawie odbędzie się wybór 80 wyborców, którzy z pomiędzy siebie wybiorą dwóch posłów do Dumy państwowej. Powinniśmy użyć wszystkich sił naszych, ażeby z pomiędzy tych 80 było wybranych jak najwięcej żydów, a to dlatego, żeby owi dwaj posłowie, którzy będą wybrani z owych 80 byli żydami (!) albo przynajmniej takimi chrześcijanami, którzy zechcą i potrafią bronić naszego nieszczęśliwego narodu.

Jest zatem naszym moralnym świętym obowiązkiem baczyć, aby ani jeden głos żydowski nie poszedł na marne i dlatego nawolujemy was, bracia, abyście wszyscy jak najprędzej każdy w swym okręgu odbierali karty legitymacyjne, wyborcze, bez których nie będziecie dopuszczeni do głosowania.“

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CRZEŚCJAN!

Kraków, 24 kwietnia.

— **Kalendarzyk kościelny.** We środę Marka ewangelisty i Ermina biskupa wyznawcy; we czwartek Najświętszej Marji Panny Dobrej Rady i Kleta męczennika, w piątek Anastazego papieża, Teofila i Zyty panny.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** We środę wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 4 minut 29, zachód przypada o godzinie 6 minut 46, długość dnia godzin 14 minut 17.

— **Posiedzenie towarzystwa lekarskiego** krakowskiego odbędzie się we środę d. 25 bm. o godzinie 6 wieczorem w domu towarzystwa (Radziwiłłowska 4) na którem wygłoszą wykłady dr. Nitsch i dr. Zanietowski.

— **Studya nad historyą prawa polskiego.** Wydawnictwa tego, ogłaszanego pod redakcją prof. dra Oswalda Balzera, ukazał się zeszyt 3 tom II i zawiera rozprawę Aleksandra Dubieńskiego: Głowszczyzna w statucie litewskim trzecim. Cena egzempl. 2 kor. 20 hal., lub po 10 kor w prenumeracie za cały tom. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

— **W Czytelni katolickiej** polskiej przy ul. Siennej l. 5 odbędzie się d. 26 bm. tj. we czwartek o godz. 7 w. pogadanka na temat „O istocie moralności katolickiej“, którą zagai dr. Kazimierz Lubecki. Wstęp dla członków i gości wolny.

— **Czytelnie w szkołach średnich.** Z kół pedagogicznych otrzymujemy następujące uwagi: Zgodnie z duchem czasu, założono w szkołach średnich w niektórych miejscowościach, jak w Krakowie, Tarnowie, w Wadowicach, Czytelnie dla uczniów, celem kształcenia młodzieży w kierunku indywidualnym. Czytelnie takie zaopatrzone są w tygodniki i miesięczniki różnego typu, w książki i t. p., wszystko, celem indywidualnego samokształcenia pod opieką i okiem nauczycieli. Czy jednak owe czytelnie mieszczą w sobie czynniki, mogące korzystnie wpływać i wychowywać młodzież klas najwyższych, — to jeszcze pytanie? Czytelnie rozwijają wiedzę, pomnażają uczoność, ale nie kształcą zupełnie uczniów. Chcemy i pragniemy mieć ludzi czujących, których siłą pobudzającą jest miłość i dobro, a ich skrzydłami: fantazja i wrażliwość. Już Nietzsche potępia gimnazja, że wychowują „die Gelehrsamkeit, nicht die Bildung“. Młodzież, wytężająca swe mózgi wyłącznie wśród książek bardzo uczonych, podobna jest do koni, pasących się na suchem pastwisku, pozbawionem pięknych zielonych drzew i mruczących strumyków, podczas gdy parę kroków dalej rozciąga się przepiękna oaza, idąca w nieskończoną dal, — tak piszą wielcy myśliciele jak św. Augustyn, podobnie Göthe. A nie jest że to bardzo podobne, to wbijanie w pamięć kilku książek suchych i martwych w młodocianą duszę po to, by przy egzaminie dojrzałości wyrecytować to mechanicznie, czy to nie pasza na bezdrzewnej pustyni? To skarby może lśniące, ale nie pole marzycielskiego umysłu młodocianego. Jeden z Niemców powiada słusznie, że ponieważ szkoła nie daje należytego sposobu wyżycia się dla młodzieńca, wyciąga rękę po jabłko w raju, które mu dziwnie piękne wydaje się zdala, a z bliska pociąga za sobą zgubę i ruinę. Winna szkoła, winni nauczyciele, którzy nie stoją na poziomie wykształcenia europejskiego, nie zbliżają młodzieży do krzaku ognistego, któryby umysł czysty zagrzał i oświecił drogę promieniem czystego światła, nie dają sposobności zbliżenia się do poezji i prozy religijnej. Dotychczas biblioteki i czytelnie nie mogą wylegitymować się, obok innych książek, różnej wartości, choćby tylko okruszynami z tego bogatego działu artystyczno mistycznego, a przecież dział to pierwszorzędnej wagi. Autor pięknej książki „Ueber Kunstsinn des asketischen Lebens“ w „Kulturbilder der Gegenwart,“ jasno i pouczająco pisze, że i religijne uzewnętrznienia człowieka w formie poetycznej, dają umysłowi ludzkiemu pokrzepienie i zapomnienie ciężarów życia. W Ameryce doczepia się zwykle do pociągu osobowego parę wagonów dla murzynów, u nas literatura religijna w czytelniach szkolnych, to takie wagony ostatnie, których nie używa publiczność „dystyngowana...“ W

— **Licytacja** na niewykupione w terminie fanty zastawione w miejskiej kasie oszczędności rozpocznie się dnia 14 maja br. Sprzedawane będą kosztowności, srebra i złota, oraz przedmioty z ubrań i domowego użytku.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Środa „Dożywocie“ kom. w 3 akt. Al. hr Fredry (popular.)

Czwartek „Inteligent“ obr. scen. w 1 akcie B. Gorczyńskiego, „Nie wesołe życie“ sztuka w 3 aktach nap. A. Kallas (nowość.)

Sobota „Książe Niezłomny“ dram. w 9 akt. przekład wierszem Juliusza Słowackiego.

Niedziela „Książe Niezłomny“.

Z za kulis „ukraińskiego“ taboru. „Ruskij Selanin“ podaje charakterystyczne fakty w sprawie konfliktu pomiędzy metropolitą hr. Szeptyckim z jednej i redakcją „Diła“ oraz „Narodowym Komitetem“ z drugiej strony. Mianowicie, kiedy ukazał się list pasterski, wydany przez wszystkich trzech władyków w kwestji organizacji duchowieństwa, wszystkie rusińskie gazety powtórzyły go dosłownie z wyjątkiem jednego „Diła“. Po niejakim czasie metropolita wysłał do redakcji „Diła“ swego kapelana O. Zołdaka, żądając wydrukowania listu, lub też oddania go z powrotem. Redaktor „Diła“ dr. E. Lewicki tłumaczył się przed kapelanem, że list pasterski wydrukowanym nie został z przyczyn od niego niezależnych, przy tem obiecał spełnić wkrótce żądanie metropolity. I rzeczywiście w kilka dni potem „Diło“ zajęło się listem Metropolity, jednakże w ten sposób, że wyciągnęło zeń nie przychylne dla swej partji ustępy i z całą zajadłością rzuciło się przeciw nim; jednocześne „Swoboda“ poczęła wydrwiwać z zabiegów metropolity około organizacji duchowieństwa, oraz zaznaczyła, że metropolita chce założyć nową partję moskalofilsko-klerykalną. To oburzyło metropolitę i w liście do pos. Romańczuka zażądał on satysfakcji. Sprawa otarła się o „Narodowy Komitet“, w którym dr E. Lewicki miał tylko 2—3 głosy większości. Lecz tu wysunęła się druga sprawa przeciw Lewickiemu, mianowicie z strony dyrektora „Dniestru“ dra Kułaczkowskiego. Z tego więc powodu postanowiono usunąć dr. Lewickiego z posady redaktora „Diła“ i dać tym sposobem satysfakcję metropolicie i dr. Kułaczkowskiemu. „Diło“ zaczęło szukać nowego redaktora i w sprawie tej pertraktowało z drem Ochrymowiczem, adwokatem z Zaleszczyk i z p. Wiesiołowskim redaktorem „Bukowiny“ jednakże w taborze „ukraińskim“ rozchodzi się pogłoska że pertraktacje te mają na celu zamydlenie oczów obrażonych, a ostatecznie p. Lewicki ma pozostać na swem stanowisku.

Tak się przedstawiają fakty konfliktu, podane przez Gazetę „Ruskij Selanin.“

— **Z Kalwarji Zebrzydowskiej:** Okolica miejsca cudownego Kalwarya była w miesiącu kwietniu zaniepokojona okropnemi zbrodniami mianowicie: W Przytkowicach znaleziono w lesie trupa z objawami zaduszenia morderczego, podejrzany siedzi w więzieniu. W Kalwaryi umarła kobieta z oznakami utopienia przez inną osobę, podejrzany o czyn jest również aresztowany. W Skawinkach wybuchnął pożar dnia 15. 4 w nocy; — spaliła się kobieta; śledztwo sądowe pokazało, że parobek tej kobiety spalonej zabił ją siekierą, a potem dom podpalił;— przyznał się do winy i siedzi w więzieniu.

Na drodze Kalwarya-Zebrzydowice jest rampa kolejowa o 2 torach, należąca do kolei państwowej i do kolei północnej. Droga to powiatowa bardzo uczęszana. Tędy jadą ludzie po księdza do chorego do parafii Zebrzydowice, tędy, droga do szpitala OO. Bonifratrów do Zebrzydowic z chorym lub po doktora do chorego, tą drogą jadą pogrzeby na cmentarz Zebrzydowski, tą drogą jadą fury na jarmarki liczne z okolicznych wiosek do Kalwaryi, a rampa czasem 20 do 30 minut jest zamknięta, bo pociągi z 2 stron ciągle przyjeżdżają i odjeżdżają. Kilka razy już pisała gmina klasztoru Bonifratrów, urząd parafialny do dyrekcyi o budkę stałą lub o wiadukt, aby nie czekać na otwarcie rampy, ale na wszelkie pisma Dyrekcye obydwie milczą możeby ta korespondencya o tej krzywdzie publiczności doszła do Wiednia, aby raz już był stały budnik do otwierania rampy w wypadkach nagłych, bo przecież nawet zdrowemu jadącemu czekanie na rampie 20 lub 30 minut nie jest przyjemnością zwłaszcza, gdy śnieg sypie lub deszcz jak z cebra leje.

Obydwie Dyrekcye od 3 lat robią układy co do budki stałej lub wiaduktu a publiczność nie może się doczekać przejazdu dogodnego. Lasy koło Kalwaryi następca p. Brandysa wyciął, odsłonił całą Kalwaryę z kaplicami dróżkowemi i to lasy młode; żydzi wywieźli drzewo koleją z kraju, a pieniądze schowali do kieszeni; wiosna w pełni, i nie słychać nic o zalesieniu wyciętych zrębów; — a gdzie ustawa lasowa? na papierze w archiwach rządowych! Możeby wiadomość o tem gwałtownem zniszczeniu lasów doszła tą drogą do wiadomości ck. Starostwa, a nawet ck. Namiestnictwa, które powinny dopilnować, aby wycięte zręby zostały zalesione!

Ze świata.

Echa z San Francisco. Jak donosi dziennik londyński „Morning Leader“, w katedrze św Ignacego w San Francisco, która stała się ofiarą trzęsienia ziemi i pożaru, zginęło 260 Polaków.

Wiadomość ta wymaga potwierdzenia, katastrofa bowiem nastąpiła we środę, tj. dzień powszedni, o godz. 5 min. 15 rano, wątpić więc należy, aby świątynia była w tym czasie przepełniona wiernymi. Chyba więc Polacy, przerażeni katastrofą, zbiegli się do świątyni już po trzęsieniu ziemi i tam zastał ich pożar, ale i to zdaje się wątpliwem, trudno bowiem przypuścić, aby podczas trzęsienia ziemi szukano schronienia w świątyni, narażonej na zawalenie.

W każdym razie podajemy z obowiązku dziennikarskiego wiadomość dziennika londyńskiego.

Kolonja polska w San Francisco jest bardzo nieliczna w porównaniu do kolonji polskich w miastach środka i wschodu Stanów Zjednoczonych, liczy bowiem nie więcej, jak 1000 osób. Bardziej uświadomiona część jej tworzy towarzystwo, należące do Związku narodowego polskiego, którego zarząd centralny znajduje się w Chicago.

Do niedawna najwybitniejszymi członkami kolonji polskiej nad oceanem Spokojnym byli wychodźcy polityczni, jak dr. Pawlicki, kapitan Bielecki (uwieczniony przez Sienkiewicza w trylogji pod postacią pana Zagłoby) i inni, dziś już zmarli.

Obecnie najwybitniejszym z Polaków w San Francisco, a przynajmniej potomkiem Polaka, jest Andrzej ks. Poniatowski (wnuk Józefa księcia di Monte Rotondo Poniatowskiego), ożeniony z amerykanką, panną Heleną Sperry.

Książę nie mówi po polsku, należy jednak do Związku narodowego polskiego.

Synowie księcia noszą imiona: Stanisław i Kazimierz.

Pożar opanowano o tyle, że jedna dzielnica miasta będzie ocalona.

W pożarze zginęło wiele dzieł sztuki, nabytych w Europie przez miljonerów kalifornijskich

Żołnierze ocalili niektóre, wycinając obrazy z rám nożami. Pomimo to padło ofiarą płomieni sporo obrazów Rembrandta, Diasa, Murilla, Corota i Milleta, a między niemi słynny „Człowiek z motyką.“

Charakterystyczny epizod przypomina jeden z dziennikarzy niemieckich, który bawił

przed dwoma laty w San Francisco. „Podczas wizyty w redakcji „San Francisco Call“ — pisze — zaprosił mnie naczelny redaktor na najwyższy taras dwudziestopiętrowego gmachu tego pisma, gdzie w towarzystwie kilku dziennikarzy odbywało się „domowe przyjęcie.“ Siedzieliśmy mając u stóp olbrzymie miasto.

— Spojrzyj pan na zatokę — odezwał się redaktor: — na ten cudny zachód słońca, na różowe i błękitne cienie, które ścielą się po wodzie... Czy jest na świecie piękniejsze miasto, niż nasze Frisco?

Nagle gmach jak gdyby się zachwiał. Lekkie drżenie udzieliło się szklankom i talerzom, stojącym na wytwornym stoliku. Spojrzałem na towarzyszy, którzy odgadli mój niepokój.

— To nic — rzucił niedbale redaktor. — Mała wibracja, jedna z tych, do których przywykliśmy dostatecznie.

— Na którem piętrze znajdujemy się? — spytałem.

— Na dwudziestem. Ale to nie ma nic do rzeczy. Dom mocny, wytrzyma niejedno.

— Ja jednak — odparłem — mam pewne uprzedzenie do dwudziestych pięter, zwłaszcza wtedy, gdy ziemia chwiać się zaczyna. Nie usunie go nawet najpiękniejszy widok. Możebyśmy poszli do restauracji? Wino smakuje tam równie dobrze, jak tutaj, a przyznam się, że z parteru zawsze bliżej na ziemię, aniżeli z 20 piętra.

* **Tramwaje bez szyn.** Elektrycznością poruszane omnibusy dla przewożenia osób skonstruował drezdeński technik Ludwik Stell, a także wozy towarowe włoski inżynier Eugeniusz Cantono. Pierwszy system już zastosowano w Saksonii i na Węgrzech (między Popradem a Tatra Füred), drugi we Włoszech między miastami Pescara a Castellamare. Wszędzie ruch odbywa się doskonale, z szybkością 20 kilometrów na godzinę, a więc prędzej, niż tramwaje elektryczne we Lwowie, przyczem spadki mogą być na drodze 15 metrów na sto. Taki wóz stoi na kołach gumowych zupełnie takich, jak automobilowe, nie ma więc żadnego zgoła niebezpieczeństwa. Nad drogą na słupach biegnie para drutów naelektryzowanych, zupełnie tak, jak dla każdego tramwaju elektrycznego z tak zwanym „przewodem górnym“. Różnica tylko ta, że np. taki tramwaj we Lwowie ma jeden drut w górze, a dla omnibusu potrzeba dwóch drutów, oddalonych od siebie o jakie 30 centymetrów. Po tych drutach biegną dwa metalowe kółka, złączone osią i posiadające obwody głęboko wklęsłe, aby każde z nich siedziało na drucie jakby konno.

Prąd elektryczny biegnie po jednym drucie, udziela się kółku, z niego na taki sznurek, jak przy dzwonkach lub lampach elektrycznych, tylko nieco grubszy. Drugi koniec tego sznurka do chodzi do rąk woźnicy, który wkłada go tuż przy sobie w odpowiednie szczypki, łączące się metalowym paskiem z mechanizmem pod wozem. Jest więc połączenie tego mechanizmu z naelektryzowanym drutem w górze (z górnym przewodem) i wóz się porusza. Woźnica może hamulcem zmniejszyć lub zwiększyć szybkość biegu, a zwrotnicą tak kierować, żeby wóz mógł robić na drodze potrzebne zwroty, wymijać inne wozy, zwykłe i elektryczne, kupy kamieni, jakiejś jamy, słowem wszelkie przeszkody. Elektryczne automobile, osobowe i towarowe, potrzebne do takiej komunikacyi, są lżejsze od wozów tramwajowych, kursujących po szynach, zatem mniej zużywają prądu, a mogą się bezpiecznie wspinać na większe pochyłości.

Słowem, jest to wynalazek pod każdym względem praktyczny, a urządzenie takiej komunikacyi jest bardzo tanie. Szereg zwykłych słupów telegraficznych, na nich dwa obok siebie druty i oto wszystko. Niema kosztownych szyn, które muszą być często regulowane, zmieniane, oczyszczane latem z błota, a zimą ze śniegu. Centrala elektryczna może być mała, bo omnibusy mniej zabierają prądu, niż ciężkie wagony, ważące od 7 do 8 ton.

* *Kurier cara.* Z Londynu donoszą o nadzwyczaj ciekawym wypadku,któremu uległ kurjer cara niejaki Albrandt.Przybył on do Londynu z dokumentami pierwszorzędnego znaczenia i nagle znikł. Na żądanie ambasady rosyjskiej, policja rozpoczęła energiczne poszukiwania, i wykryła, że Albrandt został ujęty na gorącym uczynku występku przeciwko moralności i sumarycznie skazany na 3 miesiące więzienia. Przy przesłuchaniu Albrandt podał fałszywe nazwisko.

Według innej wersji, całe to zajście stoi w związku z knowaniami rosyjskich rewolucjonistów.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów wyraził prezydent imieniem Izby najgłębsze współczucie z powodu katastrofy we Włoszech i San Francisco i prosił o upoważnienie wyrażenia współczucia Izby rządom Stanów Zjednoczonych i włoskiemu, za pośrednictwem rządu.

Świeżo wybrani posłowie br. Bataglia i hr. Breza złożyli ślubowanie poselskie.

Minister handlu przedłożył projekt ustawy w sprawie zwalczania nieuczciwej konkurencyi.

Od sądu we Lwowie nadeszło pismo z prośbą o wydanie pos. Breitera w sprawie o obrazę czci.

Pos. M o y s a i D ł u ż a ń s k i, imieniem Koła polskiego, przedstawili wniosek nagły w sprawie zapomogi dla pogorzelców Śniatyna, pos. J a e g e r i tow. wniosek nagły w sprawie odroczenia rozprawy sądowej w Asch, której przeprowadzenia w języku czeskim domagał się adwokat dr. Baksa. W tej samej sprawie wnieśli posłowie czescy interpelację. Pos. P e s c h k a przedłożył wniosek nagły, wzywający rząd, aby nie czynił żadnych koncesyj dla importu bydła z Serbji.

Pos. Jaeger zabrał głos w sprawie dozwolenia palenia zwłok.

Pos. S y l v e s t e r i tow. przedłożyli wniosek nagły o wybór deputacji regnikolarnych dla uregulowania stosunku z Węgrami.

Pos. B o j k o i tow. przedłożyli interpelację w sprawie postępowania burmistrza w Muszynie Pos. S t r a n s k y i tow., D e r s c h a t t a i tow. G e s s m a n n i tow., przedłożyli interpelacyę wzywającą rząd do dania autentycznych wyjaśnień o umowach zawartych między rządem węgierskim a Koroną i dania gwarancyi ochrony interesów Austryi.

Pos. E l l e n b o g e n i tow. oraz pos. O f f n e r i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie dopuszczenia pożyczki rosyjskiej w Austryi. Interpelanci podnoszą smutny stan finansowy Rosji i odwołują się na zdanie prof. Martina, który przedstawił, że Rosja w najbliższych latach będzie potrzebowała zaciągnąć pożyczkę w wysokości 15 miliardów oraz na zdanie jeneralnego sekretarza Banku austro-węgierskiego, który wystąpił przeciw dopuszczeniu pożyczki rosyjskiej.

Minister spraw wewnętrznych B y l a n d t wskazał na obowiązującą ustawę w sprawie grzebania umarłych i oświadczył, że żądana przez wnioskodawcę Jaegera zmiana dokonaną być może tylko w drodze ustawy, a nie w drodze rozporządzenia. Rząd nie uważa sprawy tej za nagłą zwłaszcza, że palenie zwłok sprzeciwia się zwyczajom najszerszych kół ludności i przekonaniom religijnym.

Nagłość wniosku odrzucono 67 głosami przeciw 54.

Pos. L u e g e r uzasadniał wniosek według którego rząd nie ma z Serbią zawierać żadnych konwencyi co do handlu bydłem.

Przemawiali następnie pos. Praszek, Günther, Peschka i inni.

Po przemowie ministra rolnictwa nagłość wniosku przyjęto 138 głosami przeciw 32 głosom, poczem przyjęto również meritum wniosku. Na tem obrady przerwano.

Katastrofa w San Francisco.

Akcya ratunkowa.

San Francisco. Ogólna liczba wydobytych do onegdaj wieczora z pod gruzów trupów wynosi około 500. Ogólnej, dokładnej ilości ofiar jeszcze nie można podać. Szkoda materyalna wynosi według obliczenia fachowców asekuracyjnych około 300 milionów dolarów. Towarzystwa asekuracyjne zapłacą prawdopodobnie połowę tego. Wielu robotników jest zajętych przy usuwaniu gruzów i naprawie kanalizacyi, wodociągów i oświetlenia gazowego. Stosunki zdrowotne wśród bezdomnych są dobre. Niebezpieczeństwo klęski głodowej, dzięki nadzwyczajnej akcyi ratunkowej, można uważać za usunięte.

Pożar w San Francisco.

San Francisco. Pożar częściowo ugaszono, do czego przyczynił się wiele deszcz, który spadł w nocy.

Nowe trzęsienie ziemi.

Nowy Jork. W San Francisco o godz. 10,39 wieczorem dało się odczuć trzęsienie ziemi trwające trzy sekundy w kierunku ze wschodu na zachód. Szkody nie wyrządziło to trzęsienie żadnej.

TELEGRAMY.

(Z dnia 24-go kwietnia.

Strejki we Francji.

Paryż. Około 6000 robotników jubilerskich złotniczych, postanowiło na odbytem zgromadzeniu rozpocząć strejk. Żądają oni ośmiogodzinnego czasu pracy.

Katastrofa kolejowa.

Düsseldorf. Pociąg pośpieszny Hanower-Kolonia najechał, wjeżdżając na tutejszą stacyę na drugi pociąg. 13 podróżnych odniosło rany. Jedna osoba zmarła skutkiem odniesionych obrażeń.

Wybory w Rosji.

Moskwa (Pet. aj. tel.) Na prowincyonalnem zgromadzeniu ziemstw wybrany został Dymitr Szipow członkiem rady państwa. Przyjął on wybór i przyrzekł, że będzie dążyć do urzeczywistnienia zasad manifestu z d. 30 października i będzie współdziałał przy rozwoju i tworzeniu instytucyi wolnościowych.

Otwarcie Dumy.

Petersburg. Car postanowił otworzyć osobiście, wśród wielkich uroczystości, d. 10 maja radę państwa i dumę.

Lwów (Tel. pryw.) „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Kierownik ministerstwa handlu ustanowił dr. Józefa Schoenetta komisarza powiatowego i Witolda Ostrowskiego koncepistę namiestnictwa instruktorami dla stowarzyszeń przemysłowych z ramienia ministerstwa handlu; pierwszego dla okręgu brodzkiej i lwowskiej Izby handlowej z siedzibą we Lwowie, drugiego dla okręgu krakowskiej Izby handlowej z siedzibą w Krakowie, począwszy od 1 maja br.

Neapol. Prof. Matteuzzi telegrafuje z obserwatorjum na Wezuwiuszu, do prefekta, że Wezuwiusz jest coraz spokojniejszy. Aparaty są spokojne.

Sztokholm. Rząd wniósł w Izbie posłów wniosek o zakupienie przez państwo za 16 milionów koron sieci telegraficznej w Sztokholmie, będącej własnością Towarzystw „Allmaema telefon aktabolaget“ i „Bell Telefonaktiebolaget.“

Petersburg (Pet. aj. tel.) Komitet utworzony swego czasu przez rosyjską szlachtę w celu niesienia pomocy ludności dotkniętej nieurodzajem w roku 1905, ogłasza obecnie, że czynność swą ukończył i że pomoc niesioną była na czasie. Dzisiaj nigdzie nie daje się zauważyć potrzeba pomocy.

NADESŁANE.

Ta rubryka nie pochodzi od Redakcji, która też za nią nie odpowiada.

Błaga o litość
staruszka, 86 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, o wspomożenie jakim kolwiek datkiem. Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Adm. „Głosu Narodu". 187

L. [illegible]
I.

Ogłoszenie.

Magistrat miasta Krakowa podaje do publicznej wiadomości, że *celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy nafty do oświetlenia przedmieść i budynków miejsk.*, w czasie od 1go czerwca 1906 do 31 maja 1907, odbędzie się *w poniedziałek, dnia 14 maja b. r. o godzinie 12 w południe*, w Wydziale ekonomicznym Magistratu (pl. WW. Świętych l. 6 II. piętro) publiczna licytacya, za pomocą otwarcia pisemnych i ostemplowanych ofert. Wadyum w kwocie 500 kor., należy złożyć w Kasie miejsk. przed licytacyą i do oferty dołączyć kwit wadyjny.

Nadto oferenci, którymi mogą być tylko właściciele kopalń i fabryk nafty, obowiązani będą złożyć przy licytacyi próbkę nafty, w ilości 3 litrów.

Warunki ogólne, szczególne i deklaracye otrzymać można w Wydziale ekonomicznym, w godzinach przedpołudniowych.

Ilość dostarczyć się mającej nafty wyniesie około 10.000 klg m.

Kraków d. 20 kwietnia 1906.

LEO.

1158 1

Liczba czynności E 356/5
5

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Jana Chmiela odbędzie się dnia 5 czerwca 1906 o godzinie 9 przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze nr. 4 w Andrychowie licytacya $1/2$ realności lwh. 5 w Sułkowicach położonej 2 morgów $1221\frac{1}{2}$ sążni kw. gruntu i $1/2$ domu wraz z przynależnościami.

Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest oceniona na 2044 K, $13\frac{1}{2}$ h. wraz z przynależnościami.

Najniższa cena wynosi 1362 K. 76 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza z tem, że nabywca przyjmie bez policzenia z ceny kupna dożywocie Wawrzyńca Kiszki i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze nr. 6.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższej nieruchomości bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń, w siedzibie sądu zamieszkałego.

C. k. Sąd powiatowy w Andrychowie, Oddział II.

Dnia 7 kwietnia 1906. 1157 1

SPÓŁKA KREDYTOWA

członków Towarzystwa wzaj. ubezp. w Krakowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Rok założenia 1902.

Z końcem roku 1904 należało	członków	1.879	z udziałami na	K	5,132.800
W ciągu roku 1905 przystąpiło	„	559	„ „	„	2,022.600
Razem	członków	2.438	z udziałami na	K	7,155.400
Z tego w ciągu roku 1905 wystąpiło	„	93	„ „	„	243.600
Stan z końcem roku 1905	członków	2.345	z udziałami na	K	6,911.800

Rachunek strat i zysków za rok 1905.

	Rozchód.	K	h
1	Procenta od pożyczek z rachunku bieżącego	210.057	03
2	Koszta administracyi	61.891	06
3	Podatki i należytości rządowe	11.230	91
4	Odpisy i inne wydatki	24.626	65
5	Dotacya funduszu rezerwowego	2.404	01
6	Dotacya funduszu specyalnego	31.424	25
7	Zysk	33.064	35
		374.698	26

	Przychód.	K	h
1	Przychód z lokacyi kapitałów	339.791	45
2	Odzyskane straty na pożyczkach pensyjnych	6.260	67
3	Inne przychody	28.646	14
		374.698	26

Rachunek bilansu z d. 31. grudnia 1905.

	Stan czynny.	K	h
1	Zapas kasowy	5.339	02
2	Zapas gotówki w pocztowych kasach oszczędności	4.828	73
3	Pożyczki *a)* na udziały	6,553.662	—
	b) na zastaw pensyi	[illegible]	25
4	Różni dłużnicy	4.153	27
		12,134.378	29

	Stan bierny.	K	h
1	Udziały członków	6,901.513	73
2	Fundusz rezerwowy	50.484	18
3	Fundusz specyalny	78,903	58
4	Fundusz emerytalny	13.479	19
5	Fundusz na niezapłacone należytości [illegible]	5.707	14
6	Pożyczka z Rach. bieżącego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń	5,044.687	72
7	Różni [illegible]	6.558	40
8	Zysk	33.064	35
		12,134.378	29

DYREKCYA:

A. Szyszkiewicz. *Dr. S. Tomik.*
E. Szancer.
Dyrektor-Referent.

Za zgodność z księgami:
KOMISYA KONTROLUJĄCA RADY NADZORCZEJ:
Prezes:
Dr. K. Lipowski.
Dr. F. Jakubowski. *J. Jawornicki.*

Podział zysku:

1) 5% dywidendy od wpłaconych, a nieobciążonych pożyczką udziałów . . . K 8.981·70
2) Na cele użyteczności publicznej . . . „ 1.600·—
3) Do funduszu rezerwowego reszta . . . „ 22.482·65

Razem . . K 33.064·35

Wydawca i Redaktor odpow[iedzialny]: Dr Antoni [...]
W Drukarni „Głosu Nar[odu]" w Krakowie, pod zarz[ądem] S. Tomaszewskiego.